Niedziela 21 i poniedziałek 22 kwietnia 1935. Nr 36.

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla dzieci.

Pod redakcją **Czarnego Wujaszka.**

Na rezurekcję biją dzwony,
Niech będzie Chrystus pochwalony,
Chrystus, co dzisiaj zmartwychwstaje
I nowe życie ludziom daje.



KOCHANE DZIECI!

Święta Wielkanocne, które obecnie obchodzimy, są zarazem okresem wiosennego odradzania się przyrody. Zatem dzień Zmartwychwstania jest również niejako świętem wiosny, świętem powstawania z martwoty natury po zimowym śnie.

A wszystko, co jest wiosną, jest też młodością, a młodość to Wy, Drogie Dzieci. Zatem święta Wielkanocne, święta wiosny, to przedewszystkiem dni Waszej radości.

Do tej radości dołączam swoje najserdeczniejsze życzenia wszystkim Czytelnikom i Czytelniczkom „Mojego Światka" — „Wesołego Alleluja!"

A teraz jeszcze wierszyk świąteczny:





NA STOLE WIELKANOCNYM

Na tym naszym białym stole,
(Mama ma go w wielkiej pieczy)
Są dziś w święta Wielkanocne
Różne bardzo smaczne rzeczy.

Jest tu szynka, są pisanki
I baranek z cukru hasa,
Cielęcina, babka, sękacz,
Oczywiście też kiełbasa.

Ta ostatnia wnet powiada,
Kto chce, niechaj w to uwierzy,
Że właśnie jej na tym stole
Pierwsze miejsce się należy.

Na to szynka obrażona:
— To jest skandal, daje słowo!
Na tym stole ja tu jedna
Zwać się prawo mam królową.

Wnet ruch powstał wśród pisanek:
— Niechno szynka nam wybaczy,
Ale jajko wielkanocne
Tu najwięcej chyba znaczy.

Wtedy babka się odzywa:
To wszak prawda jest najszczersza,
Że ja z wieku i urzędu
Jestem wśród was tu najpierwsza.

Tak na stole wielkanocnym
Wszyscy kłócą się nawzajem:
Tu kiełbasa ze sękaczem,
Szynka z babką, babka z jajem.

A wśród nich Baranek cichy,
Choć milczący i najmniejszy
Jednak wszyscy o tem wiedzą,
Że On tu jest najważniejszy.

Czarny Wujaszek.

Wieloryb wielkanocny
świętego Brandana

W dawnych czasach, na zielonej wyspie Eryn, zwanej Irlandja, *żył świętobliwy opat Brandan*, którego jedynem marzeniem było zobaczyć za żywota doczesnego Raj utracony przez ludzi.

Wiara góry przenosi. To też stało się, że Brandan siadł z towarzyszami na wielkie czółno, jakie w tym celu bardzo mocne zbudował i zaufał życzliwej pogodzie. A nadewszystko Bogu.

Skoro zaś nadeszła pora świąt wielkanocnych, zamajaczył przed braćmi żyzny brzeg nieznany. Nie dziw, że ucieszyli się. A nadewszystko ucieszył się brat kucharz, spostrzegłszy na brzegu kwiecistym przechadzające się stada upasionych baranków.

— Oto, ojcze Brandanie! Oto dla nas uczta weilkanocna gotowa!

Cieszyli się z bratem kucharzem pozostali bracia.

— W sam raz dla nas przytułek i biesiada! Bo przecież nam Pan Bóg umyślnie wyspy z wód nie wyprowadzi, więc niema co czekać, lądujemy.

Przybili więc do brzegu. Wody się napili, owoców najedli, tylko baranka rżnąć! A wtem się młodzian pokaże, pięknej bardzo postawy i miłego oblicza.

— Pozdrawiam cię, ojcze Brandanie, w imię Boga. Zarządcą jestem tej wyspy, gdzie wszelako świętować nie będziecie. Wracajcież na czółno, a Bóg się sam o gospodę dla was godną postara.

Wydłużyły się okrutnie twarze braciszków. Nie dość im głosu anielskiego.

— A te zaś baranki, bardzo piękne, co zacz są dobrodzieju? — nie wstrzymał brat kucharz łakomego pytania.

— Baranki te są to owieczki na lądzie srodze postrzygane przez ludzi. Marznące, a nie upilnowane przed wilkiem. Tu mają wesoły pobyt: wolność i paszę.

Jednym radość, a drugim zmartwienie.

Radował się prócz baranków tych opat, bo mu zawsze dola zwierząt braciszków naszych niemych, na sercu leżała.

Siedli bracia markotni na czółno i płyną.

A oto na samą rezurekcje wyspę niewielką zoczą i z wrzawą wielką pocieszeni lądują.

Stół im się trafił grzeczny: głaz ogromny, pięknie pokryty mchem srebrnym. Przytoczyli sobie też mniejszych kamieni, kształtem przypominające krzesła. Zaś dla opata baldachim uwili z powojów, które słały się gęsto wokoło i pachniały w słońcu.

Wtem dobiegły uszu braci dźwięki płynne, piękne, dobrze znajome.

— Ej, dyć że to nasze dzwony z opactwa, zaśmieje się, a łzami zaleje brat kucharz.

I wszyscy z nim bracia do łez się ucieszą.

A gdy już minęła pora nabożeństwa stało się, iż zadrży, zafaluje znienacka ląd, na którym znaleźli przytułek.

Popłoch. Gwałt, jakoby nic, nigdy żadnej opieki nie doświadczyli bracia.

Jeno opat stał, ręce założywszy.

Uśmiechał się, a gromko na braci wołał:

— Powoli, powoli, zdążymy na statek wszyscy!

A gdy wszedł za nimi ostatni, gdy odbito co tchu od brzegu... zniknął nagle ląd pod morzem, a potem urósł wysoko nad morską powierzchnię.

A wtedy spojrzy opat z uśmiechem i rzecze:

— Widzimy więc, bracia mili, nie wyspę, ale przedziwny twór boski przed sobą. Wielka to ryba, Lewjatan, praojciec wszystkiego w morzu stworzenia. Podobało się Bogu wyspę dla nas z morza wyprowadzić. Niema, co, jeno ukorzyć się trzeba, radować i ufać Panu w każdej okoliczności.

Co roku świętowali żeglarze uroczystość wielkanocną na onym wielorybie, co roku doznawali niezliczonych niespodzianek Opatrzności.

Co roku wszakże płoszyli się i troskali około wieła.

Krótka bowiem pamięć ludzie mają.

BEZBRONNY JEŻ

Był sobie razu pewnego w lesie jeż, bardzo smutny i nieszczęśliwy.

A dlaczego był taki smutny — zaraz powiem.

Kiedy przyszedł na świat razem ze swymi pięciu braciszkami, był zupełnie taki sam, jak jego braciszkowie i jak wszystkie inne malutkie jeże. Oczy miał ślepe i nie umiał jeszcze zwijać się w kłębuszek.

Ale to nie trwało długo. Po upływie miesiąca widział już doskonale, co się dokoła niego działo i słyszał najmniejszy szelst. Trochę później nauczył się skręcać w kłębuszek. Za lada szmerem wkładał ryjek między łapki, przyciskał do brzuszka — i robił z siebie kulkę, groźnie najeżoną kolcami — tak jak to robią dorosłe jeże.

Właśnie ćwicząc się w tej sztuce, zaczął przekonywać się, że nie jest zupełnie taki sam, jak bracia jego, rodzice i wogóle wszystkie jeże. Kolce jego były miękkie, nie kłuły wcale.

Każdemu z jego braciszków, w miarę jak wzrastał, kolce twardniały, robiły się ostre jak igły i nabierały brunatnej barwy. Tymczasem kolce Jeżyka były wciąż takie miękkie i białe, jak w chwili przyjścia na świat. Każdy zrozumie, że dla jeża taka miękkość kolców jest prawdziwem nieszczęściem.

Być białym — to rzecz nie tak znów straszna, choć podczas jasnych księżycowych nocy kolor biały łatwo rzuca się w oczy. Trudniej jest wtedy ukryć się przed oczyma lisa lub innych prześladowców. Trzeba także przy połowie zdobyczy podwoić ostrożność, żeby nie spłoszyć żab na brzegu bagna lub myszki leśnej przy wejściu do jamki... Ale kto ma trochę sprytu, może przecież żyć na świecie z taką wadą.

Jednak jeż, który ma miękkie kolce, jest niedołęgą, prawdziwym kaleką.

Jeżyk nie odrazu dowiedział się o tem swojem nieszczęściu. Z początku myślał, że jako najmłodszy z rodzeństwa, później wyrasta i nabiera sił.

Ale dni szły za dniami, po lecie nastąpiła jesień, a Jeżyk nie zmienił się ani na jotę — był zupełnie biały i kolce miał wciąż miękkie.

Niepokój zaczął się zakradać do jego serca.

Wszyscy nieprzyjaciele jeżego rodu, spotykając go na swej drodze, byli pewni początkowo, że mają do czynienia ze zwykłym jeżem, który jak najeży swoje kolce, to nie wiadomo, z której strony do niego przystąpić, żeby sobie do krwi nie zranić pyszczka i nosa.

Niestety, prędko nadeszła chwila, w której cała prawda musiała jak oliwa wyjść na wierzch.

Podczas jednej księżycowej nocy spotkała Jeżyka na swej drodze okrutna łasica, rzuciła się w pogoń za nim, a cichutko, cichutko, jak to łaski umieją. Jeżyk, mając węch doskonały, zaraz ją wyczuł i natychmiast zwinął się i zjeżył. Łaska, która już nieraz pokłuła się do krwi o kolce jeżowe, ostrożniutko dotknęła go łapką, a nie czując żadnej ostrości, spróbowała po raz drugi, a za trzecim razem przekonała się ostatecznie, że ten jeż nie jest taki jak inne — jeż to bez kolców, bezbronny...

Ucieszyła się drapieżnica ogromnie, a że miała dosyć czasu, zaczęła bawić się jeżem, jak kot myszą. Rzucała nim jak piłką, przewracała na wszystkie strony, wtrąciła go na dno jakiegoś dołu, następnie wygrzebała go stamtąd i toczyła wzdłuż drogi... I nagle zaprzestała zabawy, a zagłębiła ostre pazury w ciele jeżyka, zadając mu ból straszliwy. Już pomyślał, że nadeszła jego ostatnia godzina, gdy z pola wyskoczył zajączek — i łaska pogoniła za nim.

Upłynęła godzina od zniknięcia łaski, a biedny Jeżyk tak był wystraszony, że nie miał odwagi się wyprostować i leżał wciąż zwinięty w kłębek. Nareszcie wysunął najpierw koniuszek ryjka, spojrzał bystro dokoła, a widząc, że niebezpieczeństwo minęło, wydłużył się i powędrował do domu.

Ale jakaż rozpacz zapanowała w jego serduszku! Poznał, że jest bezbronnym kaleką, niezdatnym do niczego. Jaki go los czeka? i co ma ze sobą zrobić?

Jesień już była późna i Jeżyk pomyślał, że najlepiej będzie ułożyć się do snu zimowego.

Kto wie, co się może stać przez tak długi czas?... Może stwardnieją mu kolce i będą ostre jak stal? — Zasnął z nadzieją w sercu, ale przebudzenie nie było zbyt miłe — kolce nietylko nie stwardniały ani trochę, ale stały się jeszcze bardziej miękkie, jedwabiste... Bracia wyśmiewali się z niego, wrogowie ostrzyli zęby, aby go zjeść jak najprędzej.

Co było robić... Jeżuś postanowił powędrować w strony, gdzie go nikt nie zna, nikt nie wie o jego kalectwie.

I biedne, bezbronne stworzenie udało się w świat daleki, nieznany...

Szedł długo. Minął las i pole, minął gaj brzezinowy i przyszedł nareszcie do takiej miejscowości, gdzie go nikt nie znał. Wszedł na szeroką piaszczystą drogę, dreptał powoli, bo był bardzo zmęczony i zgłodniały. Od wczoraj nic nie jadł, więc chociaż to był dzień, a jeże zwykły polować nocami, obejrzał się za zwierzyną. Spostrzegł zaraz, że w tem miejscu musiały się gnieździć żmije — zwierzyna bardzo lubiana przez jeże, ale Jeżuś nie mógł myśleć o takiem pożywieniu.—Wszakże żmija kryje jad w swych zębach, w walce łatwo mogłaby go ukąsić, jego — jeża bez kolców. Zaczął szu-

kać owadów, wtem jakiś nieznajomy zapach uderzył jego powonienie. Przerażony zwinął się w kłębek, w białą biedną, maciuchną kulkę.

— Tatku! ach, tatku! co to za dziwny biały kłębek!...

— A prawda, wygląda to jak jeż — tylko że jest biały.

— Jeż... ale pewnie nieżywy, bo się nie rusza. Ale nie — poruszył się, rusza się napewno. Ach, jakżebym chciała go obejrzeć zbliska!

— Nie ruszaj go, Janinko, kolce jeża kłują mocno. Lepiej przyjrzyj mu się zdaleka.

Dziewczynka pochyliła się nad małą kulką i przyglądała się jej uważnie.

— Tatusiu! — rzekła wreszcie pocichu — jakim sposobem jego kolce mogą kłuć, kiedy są zupełnie miękkie?

Skolei tatuś Janinki pochylił się nad dziwnem stworzeniem.

— Rzeczywiście — rzekł. — Jest to rzecz zupełnie niezwykła. Jest to jeż biały i ma kolce niekłujące.

— A więc można go wziąć w ręce?

— Nie radzę. — Musi to być jakieś chore zwierzątko.

— Chore! mój Boże! Jakżebym chciała je wyleczyć. Zabierzemy je do domu, dobrze?

Tatuś nic nie odpowiedział, tylko się skrzywił. A dziewczynka zaraz zawołała:

— Mam jeszcze trochę mleka w garnuszku. Czy jeże lubią mleko? ... gdybym mu dać mleka?

— Spróbuj — zgodził się tatuś.

Janinka nalała mleka do miseczki i postawiła tuż przy Jeżyku, poczem oboje z tatusiem odeszli dalej, usiedli na kamieniu, skąd widać było Jeżyka. Siedzieli cichutko i czekali.

Jeżyk zaraz poczuł jakiś bardzo miły zapach. Ślinka mu pociekła, bo był bardzo głodny. Długo bał się poruszyć, ale nakoniec najeżona kulka poruszyła się, dwie łapki odłączyły się od kulki, ukazała się główka i błyszczące czarne oczki. Głód zwyciężył wszelkie obawy — jeż zbliżył się do miseczki i wypił mleko z chciwością.

— Ach, tatusiu, jaki on śliczny! i wszystko wypił — co do kropelki! Biedny malutki, on wcale nie jest chory, umierał tylko z głodu biedaczek. On mi nic złego nie może zrobić. Czy mogę go wziąć, tatusiu?

I nim tatuś odpowiedział, już Janinka położyła rękę na Jeżyku, który się znowu zwinął w kłębuszek. Pieszczotliwie głaskała jego miękkie kolce i przemawiała łagodnie. Jeżyk zaraz odczuł, że dotyka go przyjacielska ręka. Małe jego serduszko doznało słodkiego wzruszenia na myśl, że są na świecie dobre istoty, których można się nie bać i które trzeba kochać...

Nagle Janinka zamilkła, a trwoga niewypowiedziana pokryła bladością jej twarzyczkę.

— Co ci jest, dziecko? — zapytał ojciec.

Ale Janinka nie odpowiedziała nic. Wzdłuż jej zgiętej nogi pełzła śliska, ohydna żmija.

— Nie ruszaj się, Janinko, na miłość Boga, nie ruszaj — zawołał ojciec. — Jeśli zrobisz ruch najmniejszy, ukąsi cię. Poczekaj, niech odejdzie dalej.

— Tatusiu, tatusiu! ja się boję! ja chcę uciekać, chcę krzyczeć! Tatusiu, ratuj mnie!

— Nie ruszaj się, Janinko. Pamiętaj, że dopóki będziesz siedziała spokojnie, żmija ci nic złego nie zrobi. Niema niebezpieczeństwa.

Tak mówił ojciec, ale twarz jego pobladła, a czoło jego pokryte było

potem wskazywało, że był w śmiertelnej trwodze.

Żmija, która ukazała się koło nóg Janinki, nie uszła baczności Jeżyka, na którego teraz nikt nie zwracał uwagi. Zmarszczył nos, najeżył kolce, przygotowywał się do czegoś ważnego.

Cały ród jeży tępi bez miłosierdzia żmije. Pancerz kolczasty chroni ich ciało od jadowitych ukąszeń — ale Jeżyk nie miał jeszcze pancerza, w ciało jego zęby żmiji mogły się zagłębić aż do kości. Wiedział on o tem dobrze, ale nie zawahał się ani na chwilę — musiał bronić dobrą dziewczynkę, która go zgłodniałego nakarmiła, głaskała pieszczotliwie i przyjaźnie do niego przemawiała.

Jeżyk rzucił się na żmiję, nie bacząc na podniesiony łeb i otwartą straszną paszczę. Żmija go tłukła i kąsała, ale i on ostre zęby zagłębił w ciele wroga, zaciskał je, aż żmija padła martwa, a dziewczynka była uratowaną. Ale biedny Jeżyk po strasznej walce, potłuczony i pogryziony, padł jak bez życia obok swej ofiary.

Tatuś sam własnoręcznie podniósł biedne zwierzątko, umieścił w fartuszku Janinki i oboje zanieśli go do domu.

Jeżyk wyzdrowiał, wylizał się z ran, zadanych przez żmiję. Żyje odtąd szczęśliwie w ogrodzie Janinki. Mieszka w skrzynce drewnianej, ukrytej pod krzakiem agrestu. Zawsze jest biały i ma kolce miękkie, ale wcale się tem nie martwi, bo znalazł bezpieczny przytułek i dobre serce.

CO PISZĄ DZIECI?

Prawdziwa wiosna

Rankiem cichym stukało
Coś do mego okienka —
Otworzyłam wpuściłam,
Weszła złota wiosenka.

O słonku mi mówiła,
Nieba cudnym błękicie
Że ziemię nam ukwieci
I każde ludzkie życie.

Że tyle bogactw niesie
W królewskim swoim darze,
Wyzłoci biednym dzieciom
Pobladłe, smutne twarze

Ogrzeje jasne główki
I nóżki zziębłe, bose,
I z oczu im scałuje
Łez gorzkich, drżącą rosę

Serduszko moje małe
Zabiło w takt, radosne,
Bo zobaczyło nagle
Tę najprawdziwszą wiosnę.

I wzniosłam rączki w górę
Tę prośbę śląc do nieba:
„Boziu, co dałaś słońce,
Daj biednym dzieciom chleba"

HANECZKA I MACIUŚ PŁODZYŃSCY
Sosnowiec, dn. 10. IV. 35 r.

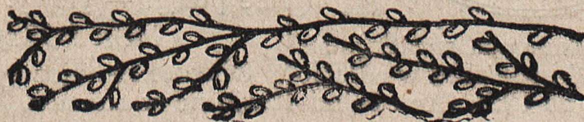
Na Wielkanoc

Na Wielkanoc dzwony biją
I roznoszą wieść radosną,
Że dziś Chrystus ukochany,
Wstał i poszedł razem z wiosną.

Już nam jakoś jest weselej,
Bo dziś Jezus Chrystus wstał
I pod nogi małych dzieci,
Promienie słoneczne słał.

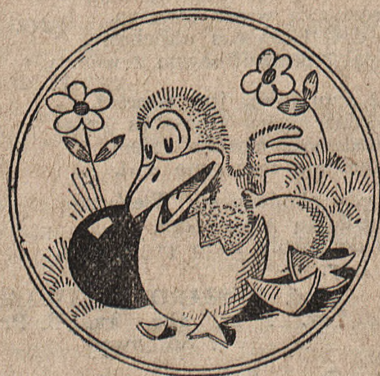
A gdy skończy się Wielkanoc
I nastąpią znojne dni,
To do szkoły znów pójdziemy,
Ja i ty.

Ułoż. RYSZARD KRZYWAŃSKI
Ucz. I kl. gim. im. B. Prusa
w Sosnowcu



BARANKI.

WYSPA WIELKANOCNA



Wyspa Wielkanocna znajduje się w zupełnem odosobnieniu w odległości 3.7000 klm. od Chili (Am. Południowa), do której należy, i o 1850 klm. od archipelagu najbardziej do niej zbliżonego. Jest mała; zajmuje zaledwie 172 klm. kwadratowe, czyli taką powierzchnię, jak Paryż i posiada 250 mieszkańców.

Gdy w roku 1722, w dniu Wielkiejnocy, przybył na tę wyspę żeglarz holenderski Roggeveen, zdumiał go widok długiego muru, utworzonego z posągów o wysokości od 2-ch do 10 metrów. Były to przeważnie posągi — głowy.

MUR POSĄGÓW.

Obecnie ten niezwykły mur znajduje się w ruinach, lecz istnieje je-

szcze wiele ciekawych posągów w zupełnie niezłym stanie, które znaleziono na pół zakopane w ziemi.— Ocalałe posągi w liczbie 263 są wykonane z jednolitych brył kamiennych, ważących każda prawie po 5 tonn.

Na zboczach wygasłego wulkanu Rama Roraka znaleziono nienaruszone 150 posągów. Największy z nich waży 60 tonn i liczy 21 mtr. wysokości. Poszczególne posągi wykute są bezpośrednio w skale, jakby z niej wychodziły i przypominają trochę płaskorzeźby. Przy tych niezwykle ciekawych statuach znaleziono dłuta starożytnych rzeźbiarzy.

NIEZNANE PISMO.

Drugą osobliwością wyspy Wielkanocnej są odkryte w 1864 roku tabliczki i pałeczki pokryte pismem nieznanem obecnym mieszkańcom wyspy. Znajdują się na nich również i obrazki, przedstawiające rośliny i zwierzęta. Badania uczonych wykazały, że podobne są one do pisma, którego używają Indjanie w Santiago (Chili).

Inni badacze znajdują w niem podobieństwo do hieroglifów peruwjańskich szczepów May'a i Jukatanu; inna jeszcze grupa twierdzi, że posiadają one wspólne cechy z pismem z wyspy Celebes. Wszyscy jednak uczeni zgodnie twierdzą, że hieroglify te są poematami, opiewającemi bohaterskie czyny sławnych wojowników.

CMENTARZYSKO LUDÓW.

Kwestją sporną pozostaje jeszcze jednak pochodzenie i znaczenie posągów oraz wytłumaczenie ich zniszczenia. Istnieją dwa przypuszczenia. — Niegdyś ludność wyspy była znacznie liczniejsza i istniały wśród niej klany, prowadzące między sobą zażarte walki. Boje te przyczyniły się do stopniowego zniszczenia posągów; przypuszczenie to potwierdza częściowo miejscowa tradycja nie tłumaczy ona jednak zupełnie znaczenia posągów.

Ponieważ przedstawiają one typ mieszkańca polinezyjskiego, który żyje w Nowej Zelandji i na Markizach, a nosi charakterystyczne krążki, tkwiące w uszach, zwolennicy drugiego przypuszczenia twierdzą, że posągi te były poprostu nagrobkami. Tego rodzaju tłumaczenie pociąga za sobą pytanie, dlaczego nieliczni mieszkańcy tak małej wyspy zajęli tak wiele miejsca na cmentarzu. I tu właśnie wyłania się tajemnica wyspy Wielkanocnej z punktu widzenia geograficznego.

SZCZĄTEK ZAGINIONEGO LĄDU

W tem miejscu Oceanu może istniał niegdyś większy archipelag, który następnie zniknął w falach morza. Już w r. 1687 Davis mówił o istnieniu ziemi położonej na wschodzie Ameryki. Nie widział on wtedy wyspy Wielkanocnej, odosobnionej, o brzegach poszarpanych; „Wyspa Davisa" była niska, i jak dotąd nie znaleziono jej jeszcze. To też słusznie się wydaje owo drugie przypuszczenie twierdzące, że wyspa Wielkanocna była maleńką cząstką ogromnego archipelagu, który uległ jakiemuś potężnemu kataklizmowi.

Wyspa Wielkanocna była zapewne cmentarzem całego archipelagu na którym ustawiano na grobowcach posągi. Praca nad niemi została gwałtownie przerwana: — mówią o tem porzucone dłuta. Tradycja wyspiarzy wspomina też o istnieniu na północnym zachodzie archipelagu siedziby potężnego moca-

stwa, z którego dziś nie pozostał nawet drobny ślad.

NIEZNANY LUD.

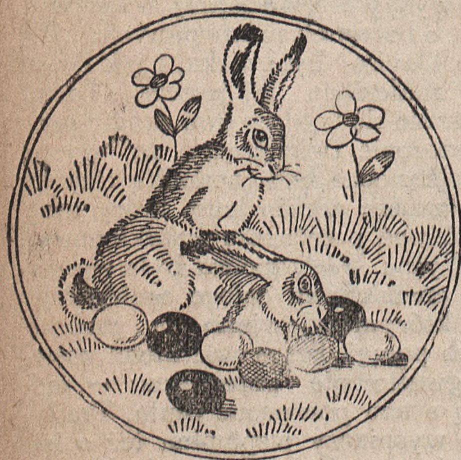
Skąd przybyli obecni mieszkańcy wyspy — oto, dalsza tajemnica samotnego lądu. Według miejscowej baśni przybył ich pierwszy król z Zachodu. Za prawdziwością tradycji świadczy między innemi mowa mieszkańców, zbliżona do dialektu, jakim mówią pierwotne szczepy na wyspach Samoa i Towarzyskich, budowa czaszki i całej postaci i niektóre zwyczaje, jak cześć boska, oddawana ptakom.

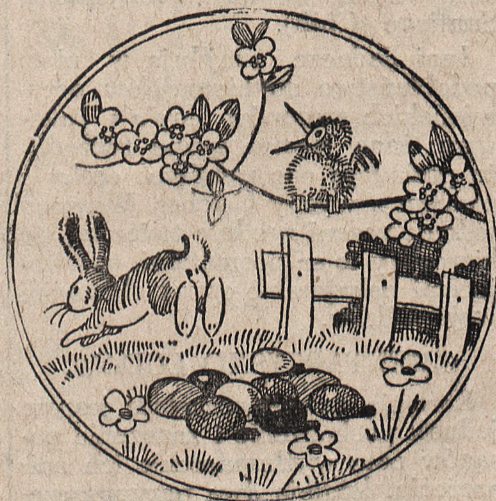
W ostatnich latach kilku przyrodników amerykańskich badało szczegółowo mieszkańców wyspy, przyczem na podstawie budowy czaszki, składu krwi itp. stwierdzono, że obecni mieszkańcy wyspy Wielkanocnej na pewno nie są potomkami szczepów indjańskich z najbliższego kontynentu — Ameryki.

WYSPA TAJEMNIC.

Dalszą zagadką wyspy jest, w jaki sposób ustawione zostały olbrzymie figury kamienne. Konie i osły zaaklimatyzowały się na wyspie dopiero w połowie ubiegłego stulecia, a innych zwierząt większych tam nie było w czasach historycznych. Niektóre posągi są tak wielkie, że z miejscowych roślin nie da się ukręcić tak silnych powrozów, któremi możnaby je ciągnąć przez kilka kilometrów z kamieniołomów wulkanu Rana Roraka nad brzeg morza, gdzie wszystkie zostały ustawione.

Dlatego nasuwa się nieodparcie myśl, że zagubiona na bezkresach Oceanu Spokojnego wysepka ta musi być szczątkiem potężnego niegdyś lądu, którego czasu powstania ani zgłady nie znamy.





FILATELISTKA — KAZIA KOSIŃSKA

NA CZERWONĄ PLANETĘ

OPOWIADANIE Z NIEDALEKIEJ PRZYSZŁOŚCI

1)

Rozpoczynając dziś druk powieści „Na czerwoną planetę", zaznaczamy, że autorka razem ze swą pracą przysłała nam zawiadomienie, iż przy pisaniu jej posługiwała się następującemi książkami: „Więzień na Marsie" — Le Rouge'a, „Walka Światów" — H. Allonge'a, „Budowa wszechświata" i „Podróże międzyplanetarne" F. Burdeckiego i „Na drugą planetę" W. Umińskiego. Tak więc autorka, czytelniczka i przyjaciółka „Mojego Światka" przeczytała umiejętnie sporo książek, zanim zabrała się do pisania. Rezultat jest zupełnie dobry. Zaczynamy więc:

ROZDZIAŁ I.

Uzyskane pozwolenie.

— Tatusiu!

— To niemożliwe, Alu! Sam nie wiem, czy wrócę stamtąd cało, a cóż dopiero ty!

— Tatusiu! Ja jestem duża, silna, przejdę ćwiczenia i będę tak samo wytrwała, jak ty i pan doktór i... i... Tatusiu, wyrzeknę się już aparatu fotograficznego i nad morze nie chcę jechać, tylko z tobą!

Łzy płynęły z oczu Ali, kóra dusiła ojca w uściskach, zasypując go jednocześnie prośbami. Pan Mirski nie umiał córce niczego odmówić, ale tym razem zdawał się być nieubłagany.

— Ja jestem harcerką, jestem „strasznie" wytrzymała i zdrowa i używam sportów i — wogóle!

— Alu, wystaw sobie, że to nie jest zwykła wycieczka pieszo, czy koleją, ale wyprawa, z której niewiadomo, czy jedno z nas wyjdzie żywcem! Bądźże rozsądna!

— Ja jestem właśnie rozsądna, bo ciebie tak nie puszczę, zginiesz mi i co potem zrobię! szlochała już nadobre Ala.

Mirski począł się wahać.

— Więc chcesz tak narażać swoje życie?! Zastanów się dziecko!

— Właśnie się zastanowiłam! Odrazu życie narażać? Tatuś musi mnie wziąć i już!

— Ciszej, Alu!

— Nie będę cicho siedzieć, póki się nie zgodzisz!

— A lekcje? — p. Mirski użył najbardziej przekonywującego argumentu.

— Wezmę książki, a Andrzej będzie wszystko ze mną przerabiał! Ala nie dawała się zbić z tropu.

— Ale to za ryzykowne, zresztą jesteś za młoda, masz dopiero trzynaście lat! bronił się coraz słabiej p. Mirski.

— Przepraszam! Za dwa miesiące zacznę piętnasty! Tatuś mnie obraża! — zaperzyła się dziewczynka.

Pan Mirski uśmiechnął się.

— No, ostatecznie...

Ala nie dała mu dokończyć, tarmosząc go w gwałtownych uściskach.

— Najdroższy, najlepszy, ukochany tatusieńku! Jedziemy! Jedziemy na Mars! Hurra! Hurra!

— Ależ, Alu!

— Bez żadnego „ależ"! Tatuś się zgodził, drogi, najlepszy tatusik!

Pan Mirski położył jej rękę na ramieniu.

— Alu, jeszcze raz, zastanów się.

— Już się zastanowiłam! Ja cie-

cię nie opuszczę! Mój tatusieczku! No, dobrze?!

Profesor, zupełnie już uległy, skinął głową.

Ala poczęła skakać po pokoju i wyprawiać jakieś dzikie harce:

— Wiwat! !Hurra! Jedziemy na Mars! Hurra!!

ROZDZIAŁ II.

Refleksje Mirskiego.

Aby zrozumieć zaszłe wypadki, należy cofnąć się o rok. Profesor Mirski, znakomity astronom, posiadłszy wówczas tajemnicę rozkładu atomów, wpadł na myśl zastosowania jej w praktyce do podróży międzyplanetarnych. Po długich badaniach uznał wreszcie ich możliwość i postanowił do tego dążyć. Rząd Rzeczypospolitej Polskiej przychylił się do jego projektu i sfinansował budowę rakiety pod kierunkiem Mirskiego. Trwało to cały prawie rok. Pozostało jeszcze wyszukać ochotników ktoćrzy zgodziliby się na podróż na Mars—(gdyż uznał, p. Mirski, że ta planeta odpowiedniejszą będzie do badań, niż księżyc —) mającą się odbyć z szybkością 15 km. na sekundę. Oczywiście, rakieta miała być wprowadzona w ten ruch stopniowo, gdyż zbyt szybki pęd zmiażdżyłby zupełnie podróżników.

Oprócz prof. Mirskiego w wyprawie miało brać udział czworo uczestników, samych męczyzn. Jednym z nich miał być młody asystent uniwersytetu warszawskiego i daleki krewny profesora, Andrzej Jarnecki, drugim doktór medycyny i znany przyrodnik Stefan Milankiewicz, trzecim zdolny mechanik, Stanisław Ptaszyński. Mirski rozglądał się właśnie za czwartym uczestnikiem wyprawy, gdy do udziału w niej naparła się jedyna jego córka, trzynastoletnia Ala. Uczęszczała ona do trzeciej klasy jednego z gimnazjów warszawskich. Po ojcu odziedziczyła ona wielkie zamiłowanie do astronomji, śmiałość i pożądanie niezwykłych przygód. Nie miała oddawna matki, ale ojciec potrafił ją zastępować dziewczynce swą miłością i troskliwością. Prof. Mirski nie zdecydowałby się tak szybko na wciągnięcie Ali w poczet uczestników wyprawy, gdyby nie to, że dziewczynka była rzeczywiście zdrowa, silna, wytrzymała i doskonale na swój wiek wysportowana. Wprawdzie sam nie miał zbytnich obaw co do podróży. Rakieta była tak zbudowana, że niebezpieczeństwo śmierci było wprost wykluczone, a siła rozkładu atomów, jakiego tajemnicę posiadał, dawała mu dość energji, by się dostać nietylko na odległego obecnie o „zaledwie" 54 milj. kilometrów, ale i na najdalsze planety układu słonecznego[1]), jak Urana i Neptuna, ale któż zaręczy, że na tak odległym, nieznanym globie znajdą śmiali podróżnicy odpowiednią atmosferę, pożywienie, warunki do życia? I, swoją drogą — zawsze — pchnąć w odległe światy ludzi starszych, doświadczonych i przygotowanych na niebezpieczeństwa — to jeszcze nic dziwnego, ale rzucić gdzieś w przestrzeń, w przerażającą dal dziewczynkę, dziecko jeszcze, do której życie uśmiecha się tysiącem obietnic i nadziei i wiąże ją

---

1) Co pewien czas Mars zbliża się nieco do Ziemi i wówczas znajduje się we wspomnianej minimalnej odległości. Zbliżenie to następuje co 15 lat.

(Dalszy ciąg za tydzień)

Odpowiedzi Czarnego Wujaszka.

DOBREK DRYL W ŻARKACH. Na drugi raz nie bój się pisać dużo, bo listy do „Mojego Światka" odczytywane są zawsze z wielką uwagą. Łamigłówki zamieścić nie mogę, bo materjał do świątecznego numeru mam już przygotowany. Ułatwia to pracę zecerom, gdy łamigłówka napisana jest starannie na osobnej kartce.

BASIA KANTOROWICZÓWNA. Bardzo lubisz kanarka Maciusia, którego dostałaś od dziadziusia. Jest on wesoły, ale — piszesz — nie może nikogo rozweselić, bo jest ptaszkiem, a nie człowiekiem. Sądzę jednak, Basiu, że właśnie ptakowi i to na dobitek tak ładnemu, jak Twój Maciuś łatwiej jest rozweselić innych, niż człowiekowi.

MARYLA NIEBIESKOOKA. Rysunek jest naprawdę tak wspaniały, że go sobie zachowałem na pamiątkę, a wierszyk z życzeniami świątecznemi bardzo zgrabny i miły, nie wypada mi go jednak tu powtórzyć, bo dotyczy tylko mojej osoby. I za rysunek i za wierszyk ślicznie dziękuję, a co się tyczy innych spraw, które poruszyłaś, to proszę o cierpliwość.

AJER. Zanim czyją powieść dałbym do druku, musiałby ją przedtem przeczytać. Ponadto musiałaby być starannie i wyraźnie napisana.

JUREK ŁAŃCUCKI FILATELISTA. Adresu o który się pytasz, nie znam.

MARCIA KOWALSKA. W wypadku, o którym piszesz, zaszło widocznie jakieś nieporozumienie. Przedstaw w filji sprawę tak, jak mi ją opisałaś, a zapewne nikt Ci już nie będzie robił trudności.

WRÓBELEK Z SOSNOWCA. Twój pachnący list, bo z świeżym kwiatkiem (fiołkiem), uprzytomnił mi, że mamy już prawdziwią wiosnę, a stało się nietylko dzięki owemu kwiatkowi, ale i dlatego żeś mi o tem w sposób bardzo miły napisała.

TAJEMNICZA LUCY. Zgodziłbym się na Twój pomysł jak najchętniej, ale, niestety, w zwykłą niedzielę w „Moim Światku" jest bardzo mało miejsca.

WANDZIA ŁAKOMSKA. Twoja pretensja jest zupełnie słuszna. Jeżeli kto jest jeszcze Wandzią, to go nie trzeba nazywać Wanda, tak (jak to piszesz) „jakby nosiła już długie suknie". Przyznaję Ci słuszność, Wandziu, bo ja sam, zamiast Wujaszkiem, wolałbym być siostrzeńcem. Nawet pewnie teraz nie zdajesz sobie sprawy, co to za szczęście mieć dwanaście lat.

Wierszowane rozwiązania przysłały:

MARYSIEŃKA:

Przystroiła się kotkami
Gałązka wierzbowa,
Bo stanęła za oknami
„Niedziela Palmowa".
Już „Wielkanoc" za nią spieszy,
Tylko tydzień minie...
Każdy się na święta spieszy,
Najmniej gospodynie.
Ogłosiły światu dzwony
Ledwo dzień zaświtał,
„Rezurekcja". Rozmodlony
Głos idzie: Zmartwychwstał!
Po niedzieli zaś wesoły
„Śmigus Dyngus" idzie,
Nosi wodę duży, mały...
I bawią się ludzie!

KRYSIA NIEZAPOMINAJKA:

Bim! bom! na wieży biją dzwony
I ścisk się robi już w kościele,
Bo z gałązkami rozmodlony
Lud czci „Palmową" dziś „niedzielę".
W „Wielkanoc" rano z wschodem słońca
Dzwon z wieży silniej nas zawoła
I tłumy wiernych znów popłyną
Na „rezurekcję" do kościoła.
Lecz w drugie święto „Zmartwychwstania"
Powaga zwolna odlatuje,
Bo „śmigus — dyngus" już figluje
I dzwonów dźwięki nam przysłania.

MACIUŚ I HANECZKA PŁODZYŃSCY. Maciuś ma zmartwienie, bo nie wie, w jaki sposób „zajączek" ze słodkiemi podarunkami dostanie się do domu, kiedy drzwi są zamknięte. Ta sama historja jest ze św. Mikołajem. Nie wiadomo kiedy i jak wchodzi i zostawia słodycze dla dzieci. Najlepiej jest nie dowiadywać się tych tajemnic, bo widzisz, Maciusiu kiedy się kogo kocha, to mu się sprawia przyjemność tak, żeby nie wiedział, komu ma być za nią wdzięczny. Za wierszowane życzenia serdecznie dziękuję i nawzajem przesyłam swoje.

POGROMCA MUCH. Adresów, o które prosisz, nie posiadam.

DANUSIA JAKUBOWSKA. Niestety, nie mam ogródka, ale cieszę się razem z Tobą Twoim ogródkiem, w którym masz 6 zagonków i 1 klomb. Zasiałaś w tym ogródku dużo kwiatków, a pomaga Ci w tem Twoja przyjaciółka „Promyk". Gdy

Wasz ogródek zakwitnie, przyślijcie mi w liście pachnącego groszku.

KRUSZYNKA. Masz rację, że to pseudonim. Wcale też nie myślę, że brzydko piszesz. Sądzę nawet, że starannie i wyraźnie. Wierszowane rozwiązanie bardzo miłe.

KRYSIA RENE. Odpowiedź dla Danuśki Jakubowskiej stosuje się i do Ciebie, bo Ty także masz ogródek. Oczekuję i z niego kwiatka w liście. Przyjmę to jako dowód, że pielęgnujesz kwiaty. Cudowne zajęcie

MALUTKI FILATELISTA. Adresu szkoły polskiej zagranicą nie posiadam. Co się tyczy znaczków, to przecież to Ty dostałeś nagrodę, tylko omyłkowo wydrukowano Mały, zamiast Malutki Filatelista. Więc w tym numerze raz jeszcze znalazłeś się na liście nagrodzonych.

WSZYSTKIM, którzy przysłali prace i łamigłówki oraz życzenia świąteczne składam za nie serdeczne podziękowanie.

Wynik marcowego konkursu wytrwałości

Zgodnie z obietnicą poniżej ogłaszam listę tych, którzy wytrwali w konkursie marcowym. Niewykluczone jest, że może kogoś zabraknąć w tej liście, ale też niektórzy uczestnicy konkursu podczas jego trwania zmieniali pseudonimy. Nie mało też rozwiązań było niepodpisanych. Mimo to uzasadnione pretensje będą uwzględnione i kto się będzie czuł pokrzywdzony, niech o tem napisze.

Uczestników konkursu było ogółem 475, rozwiązań wciągu marca przysłano 2383. Poniżej jest podana lista tylko tych, którzy rozwiązywali łamigłówki w każdą niedzielę marca.

Oto oni:

SOSNOWIEC.

1) Bień Lucjan, 2) Bogacka Janinka, 3) „Czarna perełka", 4) Czapla Bolesław; 5) Chętkowski Maciuś; 6) „Czytelnik i Kolekcjoner marek"; 7) Dziurowicz Zdzisław; 8; Dusia z Sosnowca; 9) „Filatelista" (J. Łańcucki); 10) Gruszczyńska Krysia; 11) Głowniakówna Cesia; 12) Grünówna Danuta; 13) Hała Zdzisław; 14) Hała Bogusław; 15) Hałówna Stachna; 16) Hała Aleczek; 17) Hoffmanówna Basia; 18) Iruś „Marynarz"; 19) Jakubowska Danusia; 20) Jędrusikówna Zofja; 21) Jędrzejewska Jasia; 22) Jędrzejewska Jadzia; 23) Janicki Maciuś; 24) Janicka Zochna; 25) Kucharski Heniuś; 26) Krupowicz Zygmunt; 27) Kościak Władysław; 28) Kondracka Janeczka; 29) Kurpik Jan; 30) Knappe Krysia; 31) Krysia „Niezapominajka"; 32) Kantorowiczówna Basia; 33) Lechowska Czesia; 34) Lebiedzka Jasia; 35) Łapińska Basia; 36) „Mały Zuch"; 37) „Migdałek"; 38) Marylka „Niebieskooka"; 39) Mysłek Stasia; 40) „Marysieńka"; 41) Mężykowska Marja; 42) Ninka „Niebieskooka"; 43) Nowosielski Krzysio; 44) „Perełka"; 45) „Promyk"; 46) Piotrowski Bolesław; 47) Płodzyńscy: Haneczka i Maciuś; 48) Pluciński Stanisław; 49) Rene Krysia; 50) Skarzyński J. „Krwawy Natan"; 51) Szczepańska Alisia, 52) Surowiec Eugenjusz; 53) „Szarotka"; 54) Sochacki Henryk; 55) Szczepański Waldemar; 54) Sikora Julljan; 55) Sokołowska Basia; 56) Sikorzanka Hala; 57) Szostkówna Marysia; 58) Szurgocińska Halina; 59) Wesołowski Jerzy; 60) Witos Antoni; 61) Walnik Władysław; 62) „Wróbelek"; 63) Wołoszynowiczówna Halinka; 64) Zenia „Szarotka"; 65) Basia Hoinczanka; 66) Tajemniczy Filatelista.

BĘDZIN

1) Bończyk Jerzy; 2) Czerna Wanda; 3) Grzeszczak Tadeusz; 4) Kowalska Marcia; 5) Katolikowie: Halina i Ryszard; 6) Lepiarz Włodzio; 7) Maryśka z Kadrowej; 8) Pietrzykówna Hania

DĄBROWA

1) „Czarnulka"; 2) Cyznerówna Wacia; 3) Domagała Jerzy; 4) Gajek Tadeusz; 5) Hellmanówna Krysia; 6) Juszczykówna Idka; 7) Koźlik Sławuś; 8) Kowalski Stanisław; 9) Nowak Tadeusz Leszek; 10) Ottówna Isieńka; 11) „Patrjotka"; 12) Sikorska Mirusia; 13) Skowrońska Marysia; 14) Stelmachówna Wiesia; 15) Skibówna Zosieńka; 16) Semeta Włodek; 17) Sikorscy Renia i Lutek; 18) Sowianka Zenia; 19) Zieliński Włodzimierz; 20) Zagrodzki Wojtuś;

CZELADŹ I KOP. „SATURN"

1) Chabeńko Jerzy: 2) Domagalla Wincenty: 3) Haber Józef; 4) Hallaburda Stefan; 5) Kamiński Jan; 6) Kleinówna Jadzia; 7) Lisiecki Janusz; 8) Spyrzyńska Minusia; 9) Spyrzyńska Danusia; 10) Sobieraj Jan; 11) „Szarotka"; 12) Waroński Henryk; 13) Zakrzewski Jędruś; 14) Zarębski Zdzisław;

ZAWIERCIE

1) Czekallanka Zosia; 2) Łakotówna Marynka; 3) Niusia Bobrowska.

Z INNYCH MIEJSCOWOŚCI

1) Bożkowie Oleńka i Zygmuś (Niwka); 2) Barymowie Marysia i Wiesia (Słomin); 3) „Czarny Piotruś" (Dańdówka); 4) Chętkowska Ala (Ząbkowice); 5) „Homer" (Niwka); 6) Krosta Mieczysław (Dańdówka); 7) Mrozik Zbyszek (Dańdówka); 8) Mazurkiewiczowie Dzidzia i Janusz (Szopienice); 9) Nowakówna Marysia (Niwka); 10) „Podróżniczka" z Niwki; 11) Płoszajówna Halinka (Niemce); 12) Pawłówna Jasia; 13) Paul Stefan (Olkusz); 14) Jastrzębiec — Tobolska Halina (Chojnice); 15) Więckowski Jan (Bobrek); 16) Ziębówna Aleksandra; 17) Zięba Janusz (Gołonóg).

Wszyscy wyżej wymienieni otrzymają podarunek w postaci czekoladki. Jest to owa zapowiedziana słodka niespodzianka. Podarunek jest skromniutki, ale niechże choć tylko tę trochę słodyczy będzie dowodem dla drogich czytelników „Mojego Światka", że ich kochamy i w ramach własnych możliwości pragniemy im przyczynić radości.

Czekoladki można otrzymywać już dziś, w sobotę do południa w administracji „Kurjera" w Sosnowcu, przy ul. Piłsudskiego 4, oraz w filjach: w Będzinie, w Dąbrowie, w Zawierciu, w innych zaś miejscowościach u kolporterów.

Kwietniowy konkurs wytrwałości

ROZWIĄZANIE Z 35 NR. „MOJEGO ŚWIATKA"

Łamigłówka I — **Niedziela palmowa**
Logogryf II — **WIELKANOC**
Łamigłówka III — **REZUREKCJA**
Łamigłówka IV — **SMIGUS-DYNGUS**

NAGRODY OTRZYMALI: 1) Sławuś Koźlik z Dąbrowy — „Opowiadania z Sianej Górnych" Józefy Siebe; 2) Wróbelek z Sosnowca — „Dwie Ojczyzny" Anieli Pinon-Gackiej; 3) Niusia Bobrowska z Zawiercia — „Za tysiąc lat" Michaliny Mossoczowej; 4) Aleczek Hala z Sosnowca — „O Małgosi, świneczce, króliczku, muszce i o niegrzecznym piesku" M. Wańkowicza; 5) Wacia Knapikówna z Dąbrowy — „Bożenka w Sycylji" Z. Sokołowskiej; 6) Henio Kucharski z Sosnowca — „Słownik polsko-niemiecki" Zippera i Uricha; 7) Witold i Stanisław Moliccy — „Synowie dżungli" S. Arhensa; 8) Adolf Zenon z Bolesławia — „Nasza Klasa" F. Lazarusówny.

Komplecików znaczków zagranicznych otrzymali: 1) Ludwik Skorus — Dańdówka; 2) Filatelista—Lurek Łańcucki — Sosnowiec; 3) Tajemnicza Lucy — Sosnowiec; 4) Jan Deny — Katowice; 5) Japonka — Dąbrowa Górnicza; 6) Malutki Filatelista — Sosnowiec.

ŁAMIGŁÓWKA I.

(Ułożyła Niusia Bobrowska).

Z podanych sylab ułożyć 16 wyrazów, z których pierwsze litery dadzą aktualne rozwiązanie.

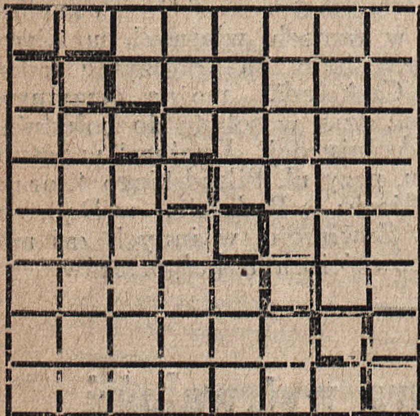
Znaczenie wyrazów: 1) Miasto włoskie, 2) Część świata, 3) Państwo w Europie, 4) Stolica Norwegji, 5) Rzeka w Niemczech, 6) Państwo sąsiadujące z Litwą, 7) Wyspa, 8) Wielkie morze, 9) Państwo, które posiada najwięcej kolonij, 10) Przyrząd, konieczny przy toalecie, 11) Drzewo górskie, 12) Część morza śródziemnego, 13) Używana przez pa-

nów, 14) Państwo w Ameryce Połudn., 15) Państwo w Europie, 16) Morze.

Sylaby: We — e — no — cja — ne — — u — pa — wja — skan — lo — na — os — ba — ła — dja — lan — es — gren — ce — gilja — an — an — stro — lu — ba — lim — e — skie — gej — ka — las — gwaj — nu — go — ju — wja — sła — tyk — a — ton — ja — wja — dy — o — u — drja — a.

LOGOGRYF II.

(Ułożyła Zosia Jędrusikówna z Sosnowca)



W powyższy kwadrat wpisać odpowiednie wyrazy, których litery w kwadracikach, oznaczonych grubemi linjami dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Rzeka w Ameryce, 2) Płótno do przykrywania towarów. 3) Szczątki lub przedmioty świętych 4) Przymiotnikowa forma czasownika, 5) Literatka i powieściopisarka polska, 6) Inaczej karzełki, 7) Imię żeńskie, 8) Miasto w Polsce.

Sylaby: a — de — dja — i — ka — ka — ka — kwie — le — li — li — li — ma — mie — o — plan — pol — pu — re — słów — ska — sza — wa — war — za — zen — ty.

ŁAMIGŁÓWKA III.

(Ul. Ala Chętkowska).

Z niżej podanych sylab ułożyć 16 wyrazów, których początkowe litery dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Rzeka w Rosji, 2) Szczyt w Himalajach, 3) Przyprawa, 4) Imię męskie, 5) Miasto w Polsce, 6) Alfabetyczny zbiór słów, 7) Szczyt w Tatrach, 8) Zaimek osobowy, 9) Kraj w Azji, 10) Kwiat, 11) Deser, 12) Szkliwo do polewania naczyń, 13) Imię żeńskie, 14) Narząd słuchu, 15) Kwiat, 16) Imię żeńskie.

Sylaby: a — a — bja — cy — cho — dja — dja — e — e — en — ga — gierd — gu — gie — jaś — ka — klo — li — li — lja — lja — le — le — lo — ma — mi — min — na — na — na — ol — o — o — pe — ra — rest — sos — u — we — wicz — wol — wont.

ŁAMIGŁÓWKA IV.

(Ułożyła Basia Holnczanka)

Z poniższych sylab ułożyć 16 wyrazów o podanem znaczeniu. Pierwsze litery dadzą aktualne rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Życzenia świąteczne, 2) Imię żeńskie, 3) Jarzyna, 4) Tłuszcz roślinny, 5) Narzędzie ogrodnicze, 6) Pasta do obuwia, 7) Ranga wojskowa, 8) Część domu, 9) Uroczystość — obchód, 10) Miasto, 11) Pisarz Polski, 12) Imię męskie, 13) Kwiat, 14) Droga w mieście, 15) Środek używany do dezynfekowania skaleczeń, 16) Drzewo.

Sylaby: Cja — lu — o — so — lo — li — ka — er — ła — fro — ka — na — dem — cy — o — dy — nar — ne — pa — wicz — al — na — ral — lu — a — we — ja — u — na — fi — wa — ma — dal — e — sa — ja — el — jo — to — ca — le — go — zy — le — u — bar nu — ja — a — le — ta — e — ta — gej — lo — tów — bel — li.

ŁAMIGŁÓWKA V.

(Ul. H. Jędrzejewska).

Z niżej podanych sylab ułożyć 16 wyrazów, których pierwsze litery dadzą aktualne rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Ktoś z rodziny, 2) Imię żeńskie, 3) Zwierzę, 4) Owad, 5) Na czem się siedzi w szkole, 6) Imię męskie, 7) Inaczej szatnia, 8) Inaczej kwiaciarnia, 9) Miasto w północnej Afryce, 10) Zwierzę drapieżne, 11) Północna część Włoch, 12) Imię żeńskie, 13) Czem się bawią małe dziewczynki, 14) Imię żeńskie, 15) Imię męskie, 16) Owoc południowy.

Sylaby: ur — kób — al — — de — part — bar — ed — o — jek — sa — słoń — wu — ran — ja — o lom — e — ja — la — ja — mil — lal — szu — lam — wa — ka — ward — e — ger — ka — law — ba — dja — żer — ro — gar — na — nas — a.